



ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO NA ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITW O POWOŁANIA DUCHOWNE

Do Wszystkich Braci i Synów
Kościoła Katolickiego!

W atmosferze radości paschalnej, którą wytwarza pełne nadziei oczekiwanie na zbliżające się Święta Zesłania Ducha Świętego, obchodzimy znowu — tak jak to czynimy od piętnastu lat — Światowy Dzień Modlitw o Powołania.

W tym niekroćkim czasie, który zbiega się z okresem naszego pontyfikatu, zastanawiamy się nad tym, ilu „robotników posłanych na żniwa” (por. Mt 9, 37 i Łk 10, 2) ilu „pracowników winnicy” (por. Mt 20, 1 i n.) doszło do wieczoru swego znoju ziemskiego i stanęło przed Panem, by zdać sprawę ze swego dzieła i otrzymać nagrodę? Ilu innych zajęło ich miejsca? Zapewne wielu. Czy jednak wszystkie puste miejsca zostały wypełnione? Czy nowe szeregi tych, którzy podejmują świętą pracę duszpasterską, potrafią zaspokoić wszystkie potrzeby duchowe wzrastającej liczby ludności? Czy ci wszyscy, którzy już pracują na licznych i rozległych polach, powierzonych przez Pana swojemu Kościołowi odczuwają miłość ewangeliczną, odwagę chrześcijańską, zapał apostołski, które to cechy są konieczne, by wypełnić wiernie, wspaniałomyślnie, skutecznie swoje zaszczytne posłannictwo?

Oto niepokojące pytania, które sprawiają, że z bólem doświadczamy naszej ograniczonej wobec zdarzeń i problemów, których wielkość przeżywamy.

Ale Dobry Pasterz, którego postać zarysowuje się w liturgii dzisiejszej niedzieli, wychodzi nam naprzeciw i podaje nam rękę. On zna nasze trudności, powiedział bowiem: „Zniwo jest wielkie, ale robotników mało”. Dlatego nas zaprasza, a nawet, nam nakazuje: „Proście więc Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo Swoje” (Mt 9, 37-38). On Sam dał nam przykład takiej modlitwy, ponieważ przed wyborem apostołów spędził całą noc na rozmowie z Ojcem Swoim (por. Łk 6, 12-13), na końcu zaś Ostatniej Wieczerzy skierował do Niego Swoją modlitwę arcykapłańską (por. J 17).

Tak! Pan dał nam przykazanie, by się modlić, i my się mo-

dlimy. Modli się Kościół w każdej części świata, zjednoczony w jednej wierze i w jednym wezwaniu, kierując do Boga w tym dniu z większym jeszcze zapałem swoje błaganie powszechne, które nigdy nie ustaje.

Ta modlitwa powinna nam pomóc w zrozumieniu i w coraz głębszym umiłowaniu tego wszystkiego, co Pan chciał nam powiedzieć o wspaniałym i radosnym darze powołania. Przemówił On do pierwszych wezwanych. Nauczył ich wiele rzeczy. Chciał, aby byli blisko Niego (por. Mk 3, 13 i n.). Wyjaśnił im ich życie i posłannictwo, gdy zwrócił się do nich z orędziem błogosławieństw (por. Mt 5, 1 i 11; Łk 6, 20 i n.), z mową misyjną (por. Mt 10), a szczególnie z kapłańskim testamentem, zanim złożył z siebie ofiarę (por. J 13, 14, 15, 16).

Chcielibyśmy teraz zapytać, szczególnie Was młodych: czy znacie myśl Jezusa na ten temat? Innymi słowy: czy dobrze znacie sprawę, o której się modlicie? Modlicie się za kapłanów, za zakonników, za misjonarzy, ale czy dobrze znacie tajemniczą i cudowną rzeczywistość kapłaństwa katolickiego, życia konsekrowanego na mocy ślubów, poświęcenia się misjom? Jeżeli nie znacie dobrze tych spraw, jak możecie je kochać, jak możecie je sobie przyswoić i odczuć je jako ideał życia, któremu trzeba pozostać wiernym na zawsze? A więc dzisiejszy tekst ewangeliczny wyjaśnia nam w swolch zadziwiających obrazach te dary Boże i pozwala nam lepiej je rozumieć. Gdy Jezus mówi o „pasterzu” i o owczarni, samego siebie przedstawia jako dobrego pasterza i przedstawia wspólnotę wierzących, tzn. Swoją Kościół jako owczarnię otwartą na przyjęcie całej ludzkości (por. J 10, tu i tam; Konst. dogm. Lumen Gentium, nr 6, 9). Aby więc zrozumieć sens i wartość każdego powołania, trzeba właśnie przyłożyć swój umysł i swoje serce do tych dwóch rzeczywistości: do Chrystusa i do Kościoła. Tu jest światło, by powołanie przyjąć, i pomoc, by wytrwać w tak głęboko rozumianym powołaniu, wybranym dobrowolnie, mocno ukochanym.

Patrzcie na Chrystusa. Mówimy to z miłością ojcowską i wielką ufnością, szczególnie Wam, młodym. Patrzcie na Jezusa z Nazaretu, Syna człowieka i Syna Boga, Najwyższego Kapłana nowego Ludu Bożego, Wiecznego Pasterza Swojego Kościoła, który oddał życie swoje za swoją trzodę, „przyjmując postać sługi... stając się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej” (por. Flp 2, 7-8). Jak z czystego i Bożego źródła od Chrystusa pochodzi kapłaństwo Nowego Przymierza: zarówno kapłaństwo wspólne wiernych — na mocy sakramentu chrztu (por. Konst. dogm. Lumen Gentium nn. 10, 11), jak i kapłaństwo służebne — na mocy sakramentu kapłaństwa! (por. dla przykładu tamże nn. 10, 21, 28). Od Niego pochodzi dar „rad ewangelicznych dotyczących poświęconej Bogu czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, ugruntowanych w słowach i przykładach Pana” (tamże, n. 43). Od Niego także pochodzi nakaz misyjny: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19), by nieść Jego zbawienie rodzajowi ludzkiemu „aż do skończenia świata” (tamże, 28, 20; por. Konst. dogm. Lumen Gentium n. 17). Tylko zażyłość przeżywana dzień po dniu z Nim, w Nim i przez Niego, jest w stanie zrodzić i rozwinać w sercu młodzieńca chęć oddania się zadaniom „sług Chrystusa i szafarzy tajemnic Bożych” (Kor 4, 1) bezopornie, bez kompromisów i bez ustępstw, z radością wciąż nową i odradającą, jak też chęć wytrwania w bolesnych zobowiązaniach wynikających z powołania chrześcijańskiego, które wypływa z chrztu św. i rozwija się przez całe życie. Patrzcie więc zawsze na Chrystusa, by nawiązać z Nim rozmowę decydującą i wierną.

Patrzcie również na Kościół. Jest on trzodą Pana, którą On zgromadził, której dalej przewodzi jak Dobry Pasterz i wzór każdego pasterza. Jest on owczarnią, którą Pan zbudował, by w niej przyjąć i chronić swoją trzodę. Jest on rodziną Bożą, w której w każdym czasie i w każdym narodzie dorastają jego synowie. Jest to Kościół niewidzialny i duchowy, rzeczywistość historyczna i tajemnica wiary, Kościół

wczorajszy i dzisiejszy, Kościół zawsze istniejący. Według słów Soboru, „zmierza ku jednemu tylko, a mianowicie, by pod kierownictwem Ducha Świętego Pocięzyciela prowadzić dalej dzieło samego Chrystusa, który przyszedł na świat, żeby dać świadectwo prawdzie, żeby zbawiać, a nie potępiać, żeby służyć, a nie żeby Jemu służyć” (Konst. past. Gaudium et Spes n. 3). Dla tego Kościoła Chrystus ustanowił Swoje kapłaństwo. W tym Kościele Jezus wzbudził życie konsekrowane przez ślubowanie rad ewangelicznych. Temu Kościołowi Jezus powierzył ogromne zadanie wysiłku misyjnego dla całego świata.

Mówimy to Wam młodym, a także Wam starszym: starajcie się lepiej poznać te rzeczywistości i te prawdy, by bardziej je ukochać, by odkryć Wasze powołanie i nim żyć, by mu dochować wierności za pomocą łaski Pana.

Ale musimy jeszcze powiedzieć Wam — duszpasterzom, zakonnikom, zakonnicom, misjonarzom, wychowawcom, Wam — teologom, i Wam ekspertom od duchowości, pedagogi i psychologu powołania: poznawajcie się z tymi rzeczywistościami, nauczajcie tych prawd, by były zrozumiałe, ożywiające, pociągające, tak, jak umiał to czynić Jezus, Mistrz i Pasterz. Oby nikt z naszej winy nie był pozbawiony wiedzy o tym, co powinien wiedzieć, by nadać swojemu własnemu życiu odmienną i lepszą orientację.

Kończymy razem te rozważania, kierując do samego Chrystusa nasze pokorne prośby:

Oświeć i zachęć Twoim słowem, prosimy Cię, Panie, za tych, którzy odpowiedzieli na Twoje wezwanie i żyją nim obecnie. Za Twoich biskupów, kapłanów i diakonów, a także za zakonników, braci i siostry którzy poświęcili się Tobie, a ponadto za Twoich misjonarzy i za wielkodusznych świeckich, którzy działają w posługach ustanowionych lub uznanych przez Kościół święty. Podtrzymuj ich w trudnościach, pocieszaj w cierpieniach, bądź z nimi w ich samotności, ochraniaj ich w przesładowaniach, umacniaj ich w wierności.

Prosimy Cię, Panie, za tych, którzy co dopiero otwierają swoje dusze na Twoje wezwanie, albo przygotowują się do pójścia za nim. Niech Twoje słowo ich oświeca, niech Twój przykład ich pociąga, niech Twoja łaska ich prowadzi aż do wyższych święceń, do ślubów zakonnych, do powołania misyjnego. Niech Twoje słowo, Panie, prowadzi ich wszystkich i podtrzymuje, by umieli kierować braćmi, radzić im i pomagać z tą samą siłą przekonania i miłości, którą Ty posiadasz i której Ty sam możesz udzielić.

Ufaję w działanie Boga, „który w nas jest sprawcą i chcenia i działania zgodnie z Jego wolą” (por. Flp 2, 13), z głębi serca udzielamy Wam wszystkim, a szczególnie tym, którzy przygotowują się przez modlitwę i naukę do bardziej bezpośredniego współdziałania w głoszeniu Ewangelii, naszego umacniającego błogosławieństwa apostołskiego.

Watykan, 1 lutego 1978 r.,
w piętnastym roku naszego pontyfikatu.

PAPIEŻ PAWEŁ VI

KOŚCIOŁ

ODZNACZENIA „BENEMERENTI”

16 marca br. w gmachu Kurii Biskupiej w Gdańsku-Oliwie Ksiądz Biskup Ordynariusz Lech Kaczmarek wręczył przyznane przez Ojca świętego Pawła VI odznaczenie „Benemerenti” Eugeniuszowi Sliwce i s. Hilarii Bojakowskiej ze Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi.

Dzięki wytrwałości Eugeniusza Sliwki w dzielnicy Gdańsk-Suchanin powstała kaplica, która dała początek nowej wspólnocie parafialnej.

S. Hilaria Bojakowska zasłużyła na wyróżnienie przez Ojca świętego swoją kilkudziesięcioletnią pracą katechetyczną i przekazywaniem Dobrej Nowiny wielu pokoleniom młodych katolików. (X)

KOŚCIOŁ ANGLIKAŃSKI

Kościół anglikański na terenie Wielkiej Brytanii liczy się w nadchodzących latach ze stałym spadkiem aktywności życia religijnego. W roku 1982 Kościół będzie posiadał 10 500 czynnych księży, podczas kiedy w roku 1977 było ich o 1275 więcej. W roku 1976 liczba chrztów wynosiła 232 tys., natomiast trzy lata wcześniej 298 tysięcy. W tym samym czasie liczba osób przystępujących do konfirmacji spadła o 6 proc. i wynosiła 84 tysiące. (Z)

POLACY NA MISJACH

Do pracy na tereny misyjne wyjechało w 1977 r. 53 polskich misjonarzy i misjonek, w tym: 22 księży zakonnych, jeden brat zakonny, ośmiu księży diecezjalnych i 22 siostry. Do Afryki udali się 34 osoby, do Ameryki Południowej 15 oraz do Azji i Australii po dwie. Na urlopie w Polsce przebywało 14 misjonarzy i misjonek. Zmarło 11 misjonarzy, w tym osiem sióstr i jeden brat zakonny. Natomiast 28 osób, w tym 12 sióstr, wycofało się z pracy misyjnej na skutek złego stanu zdrowia lub przeszło do innej pracy. W sumie na terenach misyjnych pracowało 1007 polskich misjonarzy i misjonek. (K)

KSIEŻA KATOLICCY W NRD

W początkach kwietnia br. w NRD 15 kleryków otrzymało święcenia kapłańskie, z czego 8 wyświęcił w katedrze erfurckiej tamtejszy administrator apostołski, biskup Aufderbeck, 3 administrator apostołski w Magdeburgu, biskup Braun i 4 biskup miśnieński w Dreźnie. Poza tym, 9 kwietnia w lipskim oratorium święcenia otrzymał diakon ze zgromadzenia św. Filipa Neri.

W roku ubiegłym święcenia uzyskało 25 kleryków. Według najnowszych danych kościelnych, w NRD w 1038 katolickich placówkach duszpasterskich pracuje 1342 księży. (W)

KOŚCIOŁ W DZIEJACH POLSKI

W warszawskich kościołach św. Jakuba oraz św. Krzyża profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prowadzą cykl wykładów na temat roli Kościoła w dziejach Polski. Przewodnim zadaniem całego cyklu jest ukazanie roli, jaką spełniało chrześcijaństwo w kulturze Narodu. W programie przewidzianych jest jedenaście wykładów, które rozpoczęły się 15 stycznia br. tematem „Podstawy chrześcijaństwa w Polsce”, zakończą się natomiast 21 maja rozważaniem o Kościele w okresie II wojny światowej i pierwszych latach odbudowy Polski. (X)

INDIE

Z roku na rok powiększa się liczba młodych nowicjuszek i nowicjuszy w założonych przez Matkę Teresę z Kalkuty zgromadzeniach (męskim i żeńskim) Misjonarzy Miłości. W tym roku liczba nowicjuszy wynosi 38 osób, które — również w okresie przygotowawczym — służą pomocą i opieką chorym i umierającym. (M)

SUDAN

Prezydent Sudanu Nimejri, wręczył arcybiskupowi Chartummu A. Boroniemu, złoty medal za szczególne zasługi w propagowaniu nauki, literatury i sztuki. Abp Bironi, misjonarz włoski, pracuje w Sudanie od 48 lat. Między innymi założył 13 szkół, w których uczy się ok. 10 000 młodziaków sudańskich. (M)

OMAN

W stolicy Omanu, Makate, został ostatnio konsekrowany pierwszy w historii tego kraju kościół katolicki. 800 tys. miejscowej ludności jest w ogromnej większości muzułmańska. Pracą duszpasterską wśród garstki miejscowych katolików zajmuje się misjonarz z Zakonu Ojców Kapucynów. Oman pod względem kościelnym należy do Wikariatu Apostolskiego Arabii, którego terytorium obejmuje cały półwysp arabski. Katolików na terenie całego wikariatu jest około 10 000. (M)

PASTOR O BIBLISTACH KATOLICKICH

Przewodniczący Światowej Unii Towarzystw Biblijnych dr Oswald Hoffman, pastor luterński ze Stanów Zjednoczonych, wyraził uznanie dla wkładu Kościoła katolickiego w rozpowszechnianie Biblii. W wywiadzie dla jednego z australijskich tygodników katolickich, dr Hoffman wyraził w imieniu wszystkich towarzystw biblijnych najwyższe słowa podziękowania naukowcom katolickim, zaangażowanym w apostołstwo Biblii. Dodał on, że zadziwiające zainteresowanie, jakie cały świat okazuje dzisiaj Biblii, stanowi jedno z najbardziej znaczących zjawisk współczesnych i świadczy o nieprzemijającej wartości słów Jezusa: „Nie samym chlebem czło-

wiek żyje, ale każdym słowem pochodzącym z ust Boga”.

(I.K.)

UCHODŹCY

Z oświadczenia komisarza ONZ do spraw uchodźców wynika, że stale wzrasta liczba ludzi, którzy zmuszeni byli opuścić z ważnych powodów swoje kraje. Oblicza się, że w Azji pld.-wschodniej, po ostatnich wydarzeniach, około 800 tysięcy osób opuściło Wietnam, Laos i Kambodżę, ryzykując życiem ucieczkę do krajów, które pozwalają żywić nadzieję na utrzymanie spokojnego życia. Wiele tysięcy osób dotarło do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji, Australii i Japonii. Podczas gdy liczba uciekinierów stale wzrasta, kraje sąsiadujące stawiają coraz większe trudności przy przekraczaniu ich granic. W Laosie około 700 tysięcy osób stanowi tzw. „uchodźstwo wewnętrzne”. Podobna sytuacja panuje w Libanie, gdzie tysiące ludzi ucieka z południowych rejonów kraju na północ. (I.K.)

UROCYSTOŚĆ ŚW. TOMASZA W KUL

7 marca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim obchodzono uroczystość św. Tomasza z Akwinu, patrona uniwersytetów katolickich.

Mszę św. w Kościele Akademickim odprawił ks. bp prof. dr Bolesław Pylak, Wielki Kanclerz KUL.

W auli doc. dr hab. Jan Czerkaski wygłosił odczyt pt. „Św. Tomasz z Akwinu w polskiej kulturze filozoficznej czasów nowożytnych”. Po promociach doktorskich doktorantów z Wydziału Teologicznego i Prawa Kanonicznego nastąpiła część artystyczna, podczas której słuchano utworów organowych w wykonaniu Anny Buczek, studentki Instytutu Muzykologii oraz występu Chóru Akademickiego. (X)

SPADEK LICZBY URODZEŃ W RFN

Według statystyk populacyjnych w RFN w roku ubiegłym na 695 tys. zgonów przypadło 581 tys. żywych urodzeń; deficyt urodzeń wynosi zatem 114 tysięcy. Stale zmniejszające się liczby urodzeń w tym kraju kształtowały się w latach ubiegłych następująco: 1972 — 701 200, 1973 — 635 600, 1974 — 626 400, 1975 — 600 500, 1976 — 602 850, 1977 — 581 tysięcy. (Y)

ŁĄCZENIE MAŁYCH DIECEZJI

W myśl dekretu soborowego Christus Dominus Stolica Apostolska dąży do połączenia małych diecezji włoskich, których jest w sumie 200, w większe jednostki administracji kościelnej. W ostatnim czasie biskupstwo w Cortonie zostało połączone z diecezją Arezzo, do której wcześniej już przyłączono diecezję Sansepolcro. (Y)

KURS TRANSCENDENTNEJ MEDYTACJI W KUL

W dniach 4—16.03. prof. R. Dayal z Bombaju prowadził w Lublinie kursy transcendentnej medytacji, które cieszyły się dużą popularnością wśród studentów i pracowników naukowych KUL. Kursy hinduskiej techniki medytacyjnej uprawia na świecie ponad 2 mln osób. (X)

SP. MATKA AGATA WITASZEK

6 marca br. zmarła w Branicach w diecezji opolskiej matka Agata Witaszek ze Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Maryi Niepokalanej. Matka Agata była współzałożycielką klasztoru i szpitala dla psychicznie chorych w Branicach. Należała do pierwszych czterech sióstr, które przybyły do Branic w 1898 roku na zaproszenie ks. Józefa Marcina Nathana, późniejszego sufragana ołomuńskiego, i tu pracowała przez 80 lat. Była pierwszą pielegniarką i długoletnią przełożoną, wychowawczynią sióstr zakonnych oraz najbliższą współpracowniczką bpa Nathana, fundatora Zakładu Branickiego. Dó Zakładu należał szpital na 2 tys. łóżek, duży dom rekolekcyjny i szkoła gospodarstwa domowego. Za sprawą m. Agaty i jej sióstr Branice stały się szybko znanymi i wzorowym ośrodkiem pracy charytatywnej na Śląsku. Była też pierwszą przełożoną prowincji branickiej, utworzonej w roku 1934.

Sp. m. Agata urodziła się w Wasilowicach na ziemi prudnickiej, i jako rodowita Ślązaczka mówiła gwara. Mimo powojennych kłopotów, pozostała w Branicach, gdzie w ub. roku obchodziła swoje setne urodziny.

Pogrzebowi m. Agaty przewodniczył bp Antoni Adamluk, a pisma kondolencyjne nadesłali m. in. Prymas Polski i Sekretarz Episkopatu Polski.

Siostry Najświętszej Maryi Niepokalanej pracują nadal w szpitalu w Branicach na różnych stanowiskach i mieszkają w domu rekolekcyjnym. Prowincja branicka liczy obecnie 8 klasztorów i 120 sióstr. Nowicjuszek przygotowują się do życia zakonnego w macierzystym klasztorze Zgromadzenia we Wrocławiu. (X)

AUDYCJE RELIGIJNE W TELEWIZJI I RADIO NRD

W Wielki Piątek telewizja NRD po raz pierwszy — zmieniając wcześniej ustalony program — nadała w drugim programie homilię przewodniczącego Rady Kościołów Ewangelickich, biskupa Schönherrera. Obserwatorzy uważają to za wynik niedawnego spotkania władz Kościoła ewangelickiego — o czym informowaliśmy na łamach „Gościa Niedzielnego” — z sekretarzem generalnym SED, a zarazem przewodniczącym Rady Państwa NRD, Erichem Honeckerem. W wyniku odbytych rozmów Kościół uzyskał zapewne możliwość korzystania z czasu antenowego drugiego programu telewizji NRD, szczególnie przy okazji ważniejszych wydarzeń religijnych i świąt kościelnych. Poza tym obiecano Kościołowi pewne stałe, miesięczne pensum czasowe w radio przeznaczone na audycje informujące o życiu religijnym w NRD. (W)

Wyd. Kuria Diec. Katowice.
Redaktor Ks. Stanisław Tkocz
Adres Redakcji: Katowice, ul. Wita Stwosza 16 II p. skr. poczt. 155 40-950
K-cc 2. Reklamy nie zamawiać
niedzielną redakcją nie zwracać
DEKS 36018/5542. Nakład: 80 000
Druk: PZG Katowice, ul. Liebknechta 22.
Zam. 1434/78

O wierze konkretnie

NIEWIERNY TOMASZ WZOREM WĄTPIĄCYCH

I oto ów Tomasz: chyba my sami jesteśmy nim lub przynajmniej jakiś głos w nas. Zobaczymy, jak on wątpi. Istnieje bowiem wątpienie, któremu dana jest obietnica i wątpienie, które jest jej pozbawione.

Opowiadanie o wskrzeszeniu Łazarza relacjonuje o wątpleniu Tomasza (por. J 11, 16). Sprawa ma się następująco: w Jerozolimie zaczyna się formować szereg przeciwników Temu, o którym i Tomasz mniemał, że to On zaprowadzi rządy teokratyczne i ukonstytuuje królestwo pokoju. Sercem Tomasza zawładła rozterka. Nasuwa mu się wątpliwość, czy cały rachunek w ogóle się zgadza, skoro Mesjasz, miast święcić triumfy, wyzwała wokół siebie groźne siły sprzeciwu; opozycja rośnie do tego stopnia, iż zdaje się całkiem wygaszać wszelkie perspektywy „chrystianizacji”. Jeżeli te fatalne prognozy mają podstawy, czy nie była błędem sama diagnoza, że Jezus przezwycięży świat?

Czarne te myśli mocno doskwierają Tomaszowi i pogrążają go w melancholię. I oto dopełnia się miara wszystkiego: umiera Łazarz, schodzi ze sceny przyjaciel Jezusa, to znaczy, że jest ktoś silniejszy od Mistrza: śmierć. Jeżeli ona uprowadza Jezusowego przyjaciela jak łup, złapie z pewnością w swe sieci i Tomasz Didymosa.

Nie wykluczone, iż zdarzenie to sprawiło, że Tomasz nie potrafił uwierzyć w zmartwychwstanie Pana. Golgota była tu ostatnim sprawdzianem: kosząc systematycznie i bez pudła, śmierć zlikwidowała w ostatnim swym akcie również Łazarzowego przyjaciela. Kto skapitulował przed śmiercią, nie może być zbawicielem świata — argumentował i kalkulował Tomasz. Czyli — wątpił.

Był to jednak całkiem swoisty rodzaj wątpienia, jakie wstrząsało uczniem Jezusa. Tomasz nie odszedł na przykład do faryzeuszów, czy do filozofów, nie przyłączył się do jakiegoś określonego światopoglądu, który gwarantowałby mu pewność. Wszyscy łakniemy pewności. Tomasz też. On jednak nie odszedł, lecz wygłosił znamienne słowa: „Chodźmy także i my, aby razem z nim um-

rzeć” (J 11, 16). Są to chyba najbardziej beznadziejne słowa Biblii. Oto stoi przed nami ktoś z pustymi rękoma i wyzuty z wszelkiej nadziei.

Jeżeli jednak Jezus sławi ubogich, czy Jego błogosławieństwo nie powinno spłynąć także na tych, którzy są ubodzy w wierze i pogrążają się w beznadzieję? Ten wypadek zachodził z pewnością u Tomasza. Albowiem fiasko jego nadziei nie pociągnęło za sobą gorączkowego rozglądania się za innymi nadziejami; on był gotów ulec swej beznadziejności i zginać dochowując wierności do końca.

Należy wsłuchać się głębiej w rytm tajemnicy Tomaszowej beznadziei. Ten uczeń Jezusowy nie pragnął przecież czegoś negatywnego, ale chciał utraconą szansę swojego życia związać z zagubioną szansą Nazarejczyka. Był nie tylko gotów umrzeć, lecz pragnął współumierać, umrzeć razem z tym, w którego losy zainwestował wszystkie swoje nadzieje. W ręce Jezusowe złożył całą swoją egzystencję. Nad jego beznadziejnością zakłębił się obłok błogosławieństwa. Nie związał swych losów z Jezusem dlatego, iż spodziewał się materialnych korzyści licząc ewentualnie na tekę ministerialną w Jego królestwie mesjańskim. Wszystkie te urojenia prysły. I Tomasz z pewnością śnił takie sny. Nie ma zresztą chrześcijanina, który kiedyś nie przylapałby się na podobnych marzeniach.

Istotnie, nadzieje Tomasza legły w gruzach. Kompletna beznadziejność zbliżyła go jednak ku samemu centrum, związała go z osobą Jezusa, którego miłował i z którym pragnął ponieść śmierć.

Wszyscy chcielibyśmy sobie życzyć krzty tej boskiej beznadziejności, która jeszcze nie wie, jaki obłok błogosławieństwa zaczyna się nad nią formować i nie przypuszcza czyja ręka kieruje ową życiodajną chmurą. Nie odrzucajmy więc przedwcześnie naszych powątpiewań! Wątpliwości spychane w podświadomość mogą stworzyć ostre ogniska zapalne stale tłąc się pod pułapem. A przecież nasza wiara nie ma być produktem tłumionych trudności. Umiejmy wytrzymać stany bez-

nadziejności — jak Tomasz. Wtedy zaś, gdy tak będziemy wątpić, nie powinniśmy podejmować prób ucieczki lub choć ułamek czy „strzelić sobie w głowę”. Dobrze jest wówczas móc sobie powiedzieć: skoro sprawy mają się tak, pragnę umierać z Nim. Jeżeli On się pomylił, i ja chcę się pomylić, pragnę przyznać się do Jego błędów i razem z Nim rzucić się w otchłań.

Składając takie wyznanie człowiek powierza się całkowicie Jezusowi, na co nie może się zdobyć ktoś, ukradkiem podsycający w sobie inne nadzieje. Wtedy to staje się całkowicie i bez reszty Jego uczniem, wyłącznie Jego uczniem, a nie jakimś tajnym zwolennikiem kultury chrześcijańskiej. Właśnie ten stan beznadziejności rzuca człowieka w Jego ramiona. A On nie zawiedzie.

Przed beznadziejnie wątpliwymi otwiera się niezrównana i decydująca szansa. W ich życiu zalałaby się wszystkie podpory; wspierają się oni już tylko na samym Jezusie, a i tu jeszcze żywią podejrzenia, czy ten fundament wytrzyma ciśnienie rzeczywistości. Poddając próbie ów ostatni wspornik mają do czynienia już tylko z Jezusem. I tu tkwi najgłębsza szansa naszej wiary. Teraz On sam dochodzi do głosu i mówi faktycznie: Błogosławieni ubodzy w nadzieje, błogosławieni wątpiący, którzy pragną ze mną umierać. Albowiem z takimi to właśnie ludźmi ja pragnę żyć. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy może przynieść nieopisaną ulgę, gdy rzeczywiście stanęliśmy u kresu, gdy wszystkie nasze ludzkie możliwości zostały wyczerpane a wszelkie drogi wyjścia i ucieczki zablokowane. Wtedy może nastąpić chwila, gdy opuuszczając bezsilnie ręce mówimy: To jest mój koniec. I teraz już sam Bóg przejmie całą odpowiedzialność. Teraz, nareszcie, mogę już tylko Jemu powierzyć się i zawierzyć Mu. Wtedy odnosi się do mnie nie tylko obietnica: „Błogosławieni ubodzy...”, ale także: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną...”

Ks. Alfons SKOWRONEK

Chrześcijaństwo
wyklucza wojnę

Równowaga sił będąca jednocześnie równowagą zagrożenia nie gwarantuje pokoju. W tym układzie szczególnie niebezpiecznym elementem jest wyścig zbrojeń, który materialnie rujnuje ludzkość i zwiększa ryzyko wybuchu wojny. Na zbrojenia wydatkuje się codziennie miliard dolarów w skali światowej. Niektóre kraje, zwłaszcza ubogie, przeznaczają na ten cel jedną trzecią swego dochodu narodowego.

Na temat niebezpiecznych konsekwencji wyścigu zbrojeń wypowiedzieli się ostatnio Paweł VI oraz kardynał Alfrink, przewodniczący katolickiego ruchu pokojowego „Pax Christi”.

W telegramie do obradujących w Genewie uczestników Konferencji Organizacji Niepaństwowych na temat rozbrojenia Papież surowo osądził wyścig zbrojeń. Jego zdaniem w obliczu nędzy, głodu i tyłu cierpień nękających ludzkość nigdy nie da się usprawiedliwić szaleństwa wyścigu zbrojeń. Pierwszym etapem na drodze do powszechnego rozbrojenia powinno być wstrzymanie produkcji nowoczesnych, niebezpiecznych broni i rozciągnięcie skutecznej kontroli nad zbrojeniem. Papież wzywa wszystkich ludzi dobrej woli do wzmocnienia wysiłku nad utrwalaniem pokoju, który winien opierać się na wzajemnym zaufaniu a nie na groźbie użycia broni nuklearnej.

Kardynał Alfrink w wywiadzie dla Radia Zachodnioniemieckiego (WDR) stwierdził, iż nowoczesna wojna prowadzona za pomocą najnowszych broni jest dla chrześcijan nie do przyjęcia. Tymczasem wyścig zbrojeń stale zwiększa zagrożenie i przybliża koszmarną nową wojnę światową. Od zakończenia ostatniej wojny na świecie prowadzono 110 mniejszych wojen przy użyciu armii z 81 krajów. Liczba zabitych wyniosła kilkadziesiąt milionów i dawno przekroczyła liczbę ofiar II wojny światowej. Nie ma żadnych gwarancji, czy któryś z następnych lokalnych konfliktów zbrojnych nie przerodzi się w wojnę totalną. Niebezpieczeństwo nowej wojny światowej to nie zły sen pesymistów, ale coraz bardziej realna możliwość — stwierdził kardynał. Sytuację pogarszają obecnie istniejące punkty zapalne na Bliskim Wschodzie, w Irlandii Północnej, w Afryce Południowej, na terenie dawnych Indochin, w „rogu Afryki”, w krajach Ameryki Łacińskiej. Zagrożeniem dla pokoju są także napięcia stwarzane przez różne państwa, które w ramach panujących tam dyktatur odmawiają swym obywatelom powszechnie przyjętych praw ludzkich. Pokój, zdaniem kardynała Alfrinka, jest nie tylko obietnicą Ewangelii, lecz także nakazem. Wprawdzie w chrześcijańskim średniowieczu niezbyt gorliwie dbano o ten pokój, nie można jednak zaprzeczyć powszechnemu przekonaniu, że wojna i głoszenie Ewangelii są nie do pogodzenia. Arsenale pełne broni nie będą nigdy gwarancją pokoju, ale mogą nią być urzeczywistnione zasady chrześcijańskiej miłości bliźniego. Ludzie winni szukać tego co ich łączy, nie co dzieli. W atmosferze trwałego i bezpiecznego pokoju można znaleźć rozwiązanie wszelkich konfliktów, natomiast w wojnie znaleźliśmy wszyscy wspólny grób.

(I.K.)

KOŚCIOŁ W AFRYCE

25 marca br. trzy państwa afrykańskie: Kenia, Uganda i Tanzania obchodzą 25-lecie utworzenia miejscowej hierarchii katolickiej. Kościół w tych krajach rozwija się obecnie bez przeszkód zbierając żniwo misyjarskich trudów. W Kenii żyje dzisiaj 2 mln 400 tys. katolików, co stanowi 18 proc. ogółu ludności. Kraj jest podzielony na 14 okręgów, 12 diecezji i 2 prefektury apostołskie. Z 14 biskupów tworzących dzisiaj hierarchię kościelną Kenii, 9 jest Afrykańczykami. Wśród nich znajduje się kard. Maurice Otunga, abp Nairobi. W Kenii pracuje 800 księży, w tym 125 miejscowych. Największą troską Kościoła jest brak lokalnych powołań kapłańskich. Niedostateczną liczbę powołań

notuje się również w zakonach. Obecnie pracuje w Kenii około 740 zakonnic afrykańskich i 1000 zagranicznych.

W Ugandzie odsetek katolików jest znacznie wyższy. Stanowią oni 37 proc. ogółu ludności — 4 mln 132 tys. na 11 mln mieszkańców kraju. Szczególny rozwój przeżywa w Ugandzie żeńskie zgromadzenia zakonne. Sióstr tubylczych jest ponad 1500, a zagranicznych — 500. W Ugandzie powstało w r. 1968 pierwsze afrykańskie zgromadzenie misyjne apostołów Jezusa. Spośród 12 biskupów kierujących Kościołem ugandyjskim, 9 jest miejscowego pochodzenia. Księża tubylczych posłada Uganda 400, a zagranicznych 440.

W Tanzanii katolicy stanowią 20 proc. ludności, tj. 2 mln 878 tys. na 15 mln 681 tys. mieszkańców kraju. Kościół tanzański pokłada nadzieję w wzrastającej liczbie tubylczego duchowieństwa. Hierarchię Tanzanii tworzy 25 biskupów, w tym 21 miejscowego pochodzenia. W wyższych seminarzach duchownych przygotowuje się do kapłaństwa ponad 500 kandydatów. Również powołania zakonne zwłaszcza żeńskie, rokuja duże nadzieje. Sióstr tubylczych jest 2200, a zagranicznych — 600. Tanzania była pierwszym krajem afrykańskim, który w 1960 r. miał już tubylczego kardynała. Jest nim obecny arcybiskup Dar-es-Salam kard. Rugambwa.

WIERZE...

MARYJA W TAJEMNICY PASCHALNEJ

Święty Jan ewangelista opowiadając o męce i śmierci Jezusa podaje, że „obok krzyża Jezusowego” stała Matka Jego, przy Niej zaś stał on sam, „uczeń, którego Jezus miłował”. Widząc ich, Jezus „rzekł do matki swojej: Niewiasto, oto syn twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto matka twoja. Od tej godziny — dodaje Jan, wybiegając swą relacją w przyszłość — uczeń wziął ją do domu swego” (J 19, 25-27).

W Ewangelii Mateusza i Łukasza mówi się o Maryi w związku z wydarzeniami narodzenia i dzieciństwa Jezusa. Potem już ewangelści prawie nie wspominają o Matce Jezusowej. Jan podaje, że na Jej interwencję Jezus uczynił pierwszy cud, a mianowicie przemienił na weselu w Kanie Galilejskiej wodę w wino. Raz czy drugi pojawia się jeszcze Jej imię. Marek wspomina, że kiedyś Matka Jezusa pytała o Niego w otaczającym Go tłumie, Łukasz zaś, że jakaś nieznana kobieta spośród słuchaczy Jezusa zawałała nagle: „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssła!” (Łk 11, 27). Potem dopiero widzimy Ją pod krzyżem, tak jak to przedstawił święty Jan.

Zdawać by się mogło, że skoro tak niewiele Ewangelie mówią o Matce Jezusa, to i Jej rola w posłannictwie spełnianym przez Jej Syna, a więc w dziele zbawienia świata, nie jest wielka. Tak jednak nie jest.

Przecież „Syn Boży przyjął naturę ludzką, aby przez tajemnice ciała swego uwolnić świat od grzechu” (Sobór Watykański II, Konst. o Kościele, 55). Gdy anioł zwiastował Maryi poczęcie Jezusa, zapowiedział, że będzie On obiecany Mesjaszem i Zbawicielem. Łatwo poznać, że Naj-

świętsza Maryja Panna tak to rozumie, gdy czyta się Jej słowa wypowiedziane wkrótce potem, u Elżbiety: „... błogosławić mnie otąd będą wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny... Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie... uniżonych wywyższył, głodnych nasycał dobrami... Ujął się za sługą swoim Izraelowi, pomny na miłosierdzie swoje, jak to przyobiecał naszym ojcom” (Łk 1, 46-55). Przyjmując więc zwiastowanie anielskie nie tylko dała życie swemu Synowi, ale podjęła współudział w całej tajemnicy wcielenia i odkupienia. „Wydała na świat samo Życie, odradzającą wszystkim” (Sobór Watykański II, Konstytucja o Kościele, 56). „Tak to Maryja, córka Adama, zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa, a przyjmując zbawczą wolę Bożą całym sercem... całkowicie poświęciła samą siebie jako służebnicę Pańskiej osobie i dziełu Syna swego” (tamże).

Nawet wówczas, gdy Chrystus pełnił swą misję prorocką, chodząc od wsi do wsi, od miasta do miasta i nauczając, była z wszelką pewnością blisko Niego, oddana Jego sprawie całym macierzyńskim sercem.

Znalazła się zaś przy Nim w godzinach męki i śmierci, gdy prawie wszyscy, nawet najbliżsi uczniowie Go opuścili. Stała pod krzyżem nie bez postanowienia Bożego. Cierpiała razem z Jezusem, jak nikt inny. Łączyła się z Jego ofiarą. Ona jedna, a przynajmniej Ona najlepiej, pojmowała sens męki i śmierci Jezusa na krzyżu. Pan Jezus w Ogrójcu poddawał się woli swego Ojca: „Ojcie mój, jeśli nie może ominąć mnie ten kielich, lecz muszę go wypić, niech się stanie

twoja wola” (Mt 26, 42). Podobnie Matka Jezusa pod krzyżem przyjmowała śmierć swego Syna jako wolę Boga. Najbliższa Sercu swego Syna, złączona z Nim w posłuszeństwie i miłości ku Bogu-Ojcu, w miłości ku wszystkim ludziom.

Mówiąc o wydarzeniach związanych ze zmartwychwstaniem Jezusa, o Jego licznych objawieniach, Ewangelie nie wspominają już o Jezusowej Matce. To nie znaczy, by nie przeżywała Ona chwały swego Syna, by nie miała w niej swego udziału. Przebywanie Jezusa po Jego zmartwychwstaniu z uczniami miało jednak na celu przekonać ich o prawdziwości, o fakcie zmartwychwstania. Jezus nie potrzebował o tym przekonywać swej Matki. Ona wierzyła. Udziałem Maryi w chwale Jej Syna miało być również Jej własne wniebowzięcie.

Sobór Watykański II przedstawiając miejsce Matki Jezusa w dokonanym przezeń zbawieniu świata uwypakował nie tyle sam fakt poczęcia i narodzenia Jezusa, ofiarowanie Go w świątyni czy współcierpienie z Nim, gdy umierał na krzyżu, ale wiarę, nadzieję i miłość Najświętszej Maryi Panny. Z jaką towarzyszyła swemu Synowi. Odkupicielowi świata Towarzyszyła Mu nie tyle swą obecnością przy Nim, ile swym sercem i oddaniem. I tak właśnie z Nim współdziałając, przyczyniła się do zbawienia świata i stała się Matką wszystkich ludzi, którzy dzięki Jej Synowi i jakby razem z Jej Synem stają się dziećmi Bożymi.

Jej współdziałanie z Chrystusem i macierzyński związek z ludźmi nie uległ zmianie po Jej wzięciu do nieba. Jeśli, jak wierzymy, święci modlą się w niebie

za nami, to tym bardziej i skuteczniej wstawia się za nami Matka Jezusowa, by dokonane przez Niego zbawienie stało się ostatecznie udziałem każdego z nas.

Nikt nie może być tak blisko Chrystusa, jak Ona, nikt, tak jak Ona, nie może jakby dotknąć samej Tajemnicy Zbawienia. Nikt nie mógłby zająć Jej miejsca pod krzyżem, dla nikogo zmartwychwstanie i uwielbienie Chrystusa nie będzie tak bardzo własnym zmartwychwstaniem i uwielbieniem. Ale przecież może nas Ona swym wzorem i swym wpływem, jaki obecnie ma na nas, wprowadzać coraz głębiej w paschalną tajemnicę Jezusa. Przecież Ona — zdajmy sobie sprawę z tego, o czym mówiliśmy przed chwilą — była bliska Jezusowi i Jego tajemnicy nie tyle przez samą obecność przy Nim, co przez swą wiarę, nadzieję, miłość i oddanie. Przez to samo, a więc przez wiarę, nadzieję, miłość i oddanie, z jakimi traktować będziemy tajemnicę paschalną Jezusa w swoim własnym życiu, stajemy się coraz bardziej jej uczestnikami.

Warto w tym sensie zastanowić się nad dwoma powiedzeniami Pana Jezusa. Wiążą nas one z Jego Matką.

Na zawołanie nieznanej kobiety: „Błogosławione łono, które Cię nosiło...” odpowiedział: „bardziej błogosławieni są ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28).

Gdy powiedziano Jezusowi, że Jego Matka i bracia pytają o Niego, odpowiedział: „Któż jest matką moją i moimi braćmi?... ten, kto pełni wolę Bożą, ten jest moim bratem, siostrą i matką” (Mk 3, 31-35).

Ks. Andrzej ZUBERBIER

LITURGIA NA PARAFII

Wioska B. leży u podnóża Tatr. Liczy zaledwie kilkadziesiąt chałup. Wczasowiczów niewiele, choć Bukowina Tatrzańska blisko; zapewne dlatego, że kiepski dojazd zmusza do liczenia przede wszystkim na własne nogi.

Drewniany góralski kościółek powinien pomieścić wszystkich parafian. Już przy wejściu do środka zauważyłem, że ołtarz, który stał niegdyś w prezbiterium, znajduje się niemal na środku kościoła i bardziej przypomina nie zastawiony świąteczny stół, przykryty białym, czystym obrusem, niż ołtarz. Podczas liturgii słowa jedynym przedmiotem na nim leżącym było Pismo święte. Jakże się różnił od dawnych ołtarzy zazwyczaj zagraconym masą sprzętu liturgicznego; świecami, tabliczkami z modlitwami, celebransą, pulpitem, mikrofonem, kwiatami, krzyżem...

Początek Mszy świętej taki sam jak w wielu innych kościołach. Może tylko dziwić, że dzień powszedni, a służba liturgiczna w komplecie. Jeden z chłopców z góralskim akcentem, ale bardzo wyraźnie i z czuciem odczytał lekcję, schola dziewczęca wykonała psalm i werset „Alleluja”. Zupełnie zaskoczyła mnie homilia. Celebrans zachowując się swobod-

nie, jak gospodarz nawiązujący rozmowę z gośćmi, zaczął dyktować z obecnymi, przede wszystkim z dziećmi, o przeczytanych przed chwilą tekstach biblijnych. Starsi przysłuchiwali się uważnie, z uśmiechem aprobaty na twarzach. Nikogo ten niepretensjonalny styl zachowania się przebił nie gorszył, mimo że odbiegał od przyjętych zwyczajów głoszenia kazań.

A już całkiem zadziwiła mnie modlitwa wiernych. Najpierw dziewczynka ze scholi oraz ministrant wypowiedzieli intencje modlitwne — to wydało mi się zrozumiałe — można ich do tego przygotować, podsunąć tekst. Gdy jednak obecni w kościele zaczęli się modlić, bez żenady i tremy zabierając głos, prosiąc w różnych swoich sprawach — pojąłem, że taki styl modlitwy musi tu być chlebem powszednim. Proszono między innymi „o zmniejszenie plagi pijaństwa”. Z późniejszych rozmów dowiedziałem się, że pije się tu dużo. Wesele bez alkoholu i bijatyki byłoby uważane za nieudane. Zorganizowana ostatnio pierwsza komunika w większości rodzin bez alkoholu — to bardzo duży sukces.

Znany prekursor odnowy litur-

gicznej ks. Aleksander Fedorowicz z Izabelina, który jeszcze przed Soborem kładł duży nacisk na świadome wypowiedzianie „Amen” po Wielkiej Modlitwie Eucharystycznej. Byłby zapewne usatysfakcjonowany, słysząc jak tu zostało wypowiedziane. Trzykrotnie „Amen” zaśpiewane mocno, świadczące o zrozumieniu jego znaczenia, rzeczywiście wymagało akceptacji przez zgromadzonych dokonującej się liturgicznej ofiary.

Kość niezgody — zarówno wśród liturgistów jak i wśród wielu wierzących — to gest podania ręki podczas znaku pokoju. W pierwszej chwili pomyślałem: w takiej „dziurze” wszyscy się znają — nie więc dziwnego, że zdecydowanie ścisną sobie ręce. Ale nie — ja obcy nie zostałem pominięty. Z równą serdecznością uściśnięto moją dłoń. Wtedy dopiero poczułem, że nie jestem kimś innym od zebranych, ale po prostu wszyscy jesteśmy „u siebie”. U siebie też czuli się ludzie przychodzący na plebanie, w której nie znalazłem żadnego pomieszczenia przypominającego „kancelarię parafialną”, straszącą obecnością i urzędowością. Wcześniej kolacja opóźniła się, bo ksiądz zajęty. Grupa dorosłych

przyszła uczestniczyć w kregu biblijnym.

Nie chciałbym reklamować czy przesadzać w opisie „efektów” pracy duszpasterskiej. Parafia ma swoje problemy i kłopoty. Może więcej problemów niż osiągnięć. Ludzie są tylko ludźmi, przynajmniej własną biedą i słabościami. Okazuje się jednak, że zebrani w kościele widzą przestrzeń wokół ołtarza jako miejsce wspólnego angażującego ich spotkania, gdzie nie ma sztywności i poczucia alienacji. Nie zauważyłem, by podczas Mszy świętej ktoś odmawiał różaniec czy modlił się gdzieś oddzielnie w kącie.

Zaobserwowane w górskiej, niewielkiej parafii doświadczenie duszpasterskie sprzyja pewnym ogólniejszym refleksjom. Wiele duchownych uważa, że przeżyte jednocześnie podczas Mszy świętej możliwe jest do osiągnięcia, ale w niewielkich grupach, głównie młodzieżowych — gdzie na rajdzie, podczas wakacyjnego obozu. Natomiast parafia — to gruntu o wiele trudniejszy i bardziej „odporny” na liturgiczną, głęboką odnowę. Wprawdzie jedna jaskółka wiosny nie czyni, choć sądzę, że można by takich jaskółek znaleźć więcej, to wszakże pomysł stworzenia w niewielkiej wiejskiej parafii, jakich w Polsce wiele, autentycznej wspólnoty liturgicznej, jest najzupełniej realny.

Edward GUZIAKIEWICZ

WIERSZY JANINY NUCKOWSKIEJ

Janina Nuckowska, urodzona w 1923 roku we Lwowie, jest z wykształcenia filologiem klasycznym. Wiersze pisze od 18 roku życia. W swojej liryce daje wyraz afirmacji świata współtworzonego przez Boga — i z Jego woli przez człowieka. Zdziwiła ją piękno i tajemnica życia, żyje oczarowana przyrodą. Niemniej jednak, centralnym bohaterem jej wierszy jest człowiek — z wszystkimi słabościami, upadkami i małością. Człowiek, o którego Bóg musi stale walczyć. Wszystkie niemal utwory Nuckowskiej są wyrazem autentycznych, codziennych przeżyć; poezja jest dla niej swego rodzaju lirycznym pamiętnikiem, zapisem rozmyślań, refleksji, doświadczenia.

Swoje wiersze drukowała poetka w wielu czasopismach, m. in. w „Dziś i Jutro”, „Życiu i Myśli”, „WTK” i innych.

BURZA

burza
widowisko
ku twojej czei i chwale
najpierw
jaskółek nisko
krążących
balet
potem drzewa ku drzewu poklon
szeleszczące gałęzie ramion
ku obłokom
białym obłokom
co przed burzy mrokiem uciekają
wreszcie
piorun po błyskawicy
serce napelnia grozą
nie lękajcie się
bladolcey
zawieszzeni
nad jaskółkami lotnicy
po każdej burzy
w powietrzu pachnie ozon

PODRÓŻ

w jaskrawej pogodzie
rozpłynął się dym
stukot jazdy milknie
tamten księżyc wpadł do wody
tamten księżyc w wodzie pękł
chmury
himalaje mokrego puchu
ptak uczy się w nich oddychać
z tego pieśń nie wyniknie
z tego wyniknie śnieg

STARUSZKA

przystawia rondelki do cudzego
ognia
pobrzękuje różańcem pożyczanych
modlitw
nie ma za co dziękować
nie ma czym przeblagać
piorunów i błyskawic
boi się śmierci
a tylko ona może ją zbawić

☆☆☆

dymią kominy pnie dymią zielenią
piętrzą się dachy igliwia i pachną
słodkie życie uwiązane na linie
terkoce grzechoce i sunie
kolejka pod Szyndzielnią
nikt nie żyje niebem
z lotu ptaka
chmura maska gipsowa zgnieciona
oczy usta rzetelnie zamknięte
i peruka zielona zmierzwiona
to las
los jak chmura złodziejsko przemyka
biały o lapach rozprysłych
a na ziemi gipsowa makijeta
miasto ludzi przywykłe do tlenu
Ja nie zmuszę wiatru aby zastygł
smugą jasną nad miastem i lasem
i nie skinę aby wionął w oczy
kupą piachu i gipsu i strachu
niech się patrzy na słońce przez dłonie
przezroczyste jak zielone ognie
niech pnie dymią niech życie terkoce

MODLITWA

który mówileś głosami proroków
który zaklęty byłeś
w płomieni
na pustyni
który mówileś głosami Sybil
schizofreników
histeryczek
o naznacz nas stygmatem
szaleństwa
któremu na imię miłość
oducz nas fałszu
oducz nas podstęp
uczul nas na mękę
milionu głodujących
Kraśński pytał
co by było
gdyby oszalał Bóg
a nam normalnym
a nam sytym
oczy przesłania
dziwny ogród
złoścista ważka
baśń
nieprawda
co jest szaleństwem
co jest prawdą



ANIOŁ

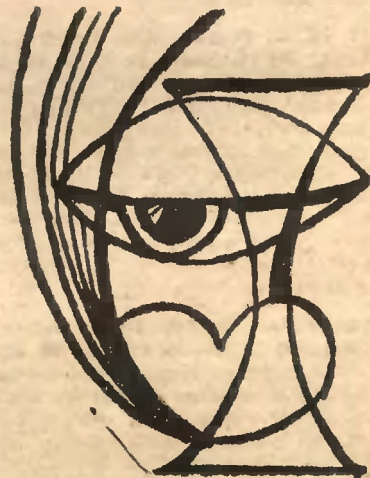
gipsowy posąg anioła
cyrkowym ruchem
wskazuje niebo
patrzcie i podziwiajcie
jak gdyby to było łatwe
na skrzydłach zatoczyć koła
i wtopić się w blask
i nie oślepnąć od olśnienia

WÓR

naucz mnie szeptu
kwitnącej czereśni
włóru pszczołego
pobrzęku nad kwiatem
zanurz mnie w cieple
w zapachu
jak w pieśni
o małym domu otoczonym latem
naucz mnie siebie
ciszy tak muzycznej
że to się liczy
w niebie

KALENDARZYK

Te dni
Te lata
nieustających utrudnień
nieżyczliwych spojrzeń
szyderczych zmrużeń oka
odmownych odpowiedzi
bez uzasadnienia
dłoni zwiniętych w pięści
rąk wyciągniętych
i rąk spychających
uśmiezków politowania
milczenia wjałmniczonych
Te minuty
Te lata



JUTRZNIĄ PENDERECKIEGO

I
w tym chrzeście
zachrypniętych krtani
jest zaduch świece
jest czad kadzidel
rozerwał podmuch
kolpak popi
odsłonił mózg
orzecha jądro
w gęstym zapachu jutrzni
chłopi
zeszli się w cerkwi
pieją Bogu
podsluchał plenie
Pendereki
chrzest dusz zachrypłych
niebios podmuch

II
gardziel nawy
otworzona
Jezus wspiał się
ku witrażom
schryple głosy kwilał fletem
idzie jutrzni z zmartwychwsta-
niem

mrużą oczy i tokują
zanoszą się zachlystują
niepojętą allelują
niepojętą allelują

☆☆☆

oczekiwania
rozczerowań
uderzeń w serce
ciosów w miłość
To moje serce
granat
owoc
ociekający sokiem
To moje serce
granat
pocisk
co nie wybuchnie
bo niewypał
To moje serce
poszarpany
worek mięśniowy
Jeszcze bije

CZŁOWIEK PIJANY

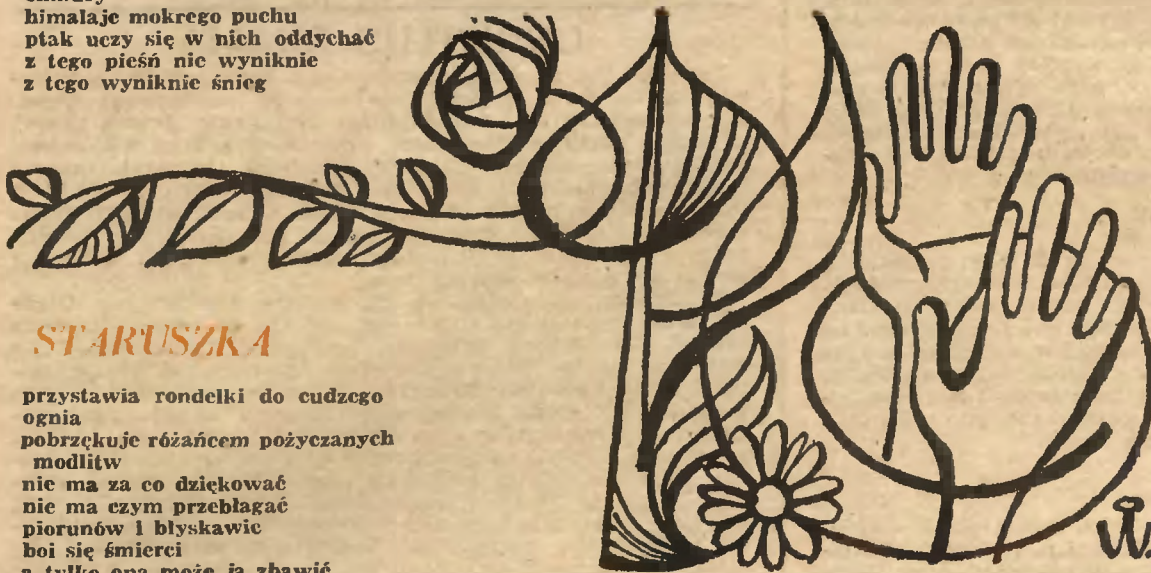
nów z platyny
rozbity
na meteoryty
witraż rozbity
podzielony
na kawałki
kolorowych szkielek
syrena pieje
syrena ryczy
alarm
zbombardowane
człowieczeństwo
w człowieku
tych parę komórek
nie informuje
leżą
w nieładzie
ulicy

FENIKS

otworzą mózg
nie znajdują myśli
rozkroją serce
nie znajdują miłości
spalą ziemię
urodził się Feniks

☆☆☆

w pożarze ruin ostatnie lśnienie
fragment rozety zaczerwieni
ostatni dźwięk muzyką będzie
albo modlitwą o miłosierdzie
za tych co przyszli
niszczyć



LITURGIA

tygodnia

16. IV. — IV Niedziela Wielkanocy.

Czyt.: Dz 2, 14a. 36—41; Ps 22; 1 P 2, 20b—25; J 10, 1—10.

Mało kto nie pragnie stabilizacji, bezpieczeństwa, spokoju, dobrobytu, które uważa się za konieczne składniki zwykłej sytuacji życiowej umożliwiające dopiero jakąkolwiek działalność, jakiegokolwiek dawanie. I rzadko tylko błysnie myśl, że przecież te optymalne warunki są nie tylko niezbędne, nie tylko stanowią wynik daru, że trzeba także uważać za zwykły obowiązek dołożyć swój trud do wspólnego dobra oraz myśleć o tym przekraczając swe partykularne interesy.

17. IV. — Poniedziałek. Dzień powszedni.

Czyt.: Dz 11, 1—18; Ps 42; J 10, 11—18.

Wychowani i wyrosli już w naszych demokratycznych czasach, dziwimy się bardzo Piotrowi, głowie apostołów, że wahał się przed konsekwentnym wykonywaniem Chrystusowej nauki o równości, choć tak dobrze zdawał się pojmować lekcję umywania nóg w Wieczerniku. Piotrowi trzeba było pewności, trzeba było jasnego sformułowania wypowiedzianego przez Pana doraźnie, do tej konkretnej sytuacji. Dopiero wtedy zdecydował się traktować pogan z równym jak i Żydów szacunkiem. Często my, demokratycznie zdziwieni kalkujemy postawę Piotra replikując: a skąd mogliśmy wiedzieć? Nikt nam nie powiedział.

18. IV. — Wtorek. Dzień powszedni.

Czyt.: Dz 11, 19—26; Ps 86; J 10, 22—30.

Nie ma tego złego, które na dobre by nie wyszło. Z pewnością Kościół pierwotny siedziałby dłużej w Jerozolimie, gdyby nie konieczność emigracji z obawy prześladowań. Nastąpił gwałtowny rozrost Kościoła, emigranci to sprawili. Barnabie też nie przyszłoby do głowy chwycić się zajęcia apostoła. Ale dostał misję od Kościoła jerozolimskiego, chciał znaleźć sobie towarzysza, zaraził Pawła entuzjazmem i dzięki temu Antiochia miała cały rok luksusową katechezę.

19. IV. — Środa. Dzień powszedni.

Czyt.: Dz 12, 24—13, 5a; Ps 66; J 12, 44—50.

Zdawałoby się, myśląc współczesnymi kategoriami, że właśnie ci dwaj, Paweł i Barnaba, powinni zatrzymać się na długo w Antiochii właśnie dlatego, że zrobili tak doskonałą robotę, porozumieli się z tamtejszymi ludźmi, znaleźli wspólny język, nawiązali nici znajomości i sympatii. Jeśli tak, mieli optymalne warunki pracy i powinni zostać z punktu widzenia naszej metodyki. Może i ich poglądy były podobne. Jednak na rozkaz Ducha Świętego zdecydowali się iść do innych. Nie protestowali: jak to, teraz mamy iść, gdy wszystko tak dobrze urządziłmy?

20. IV. — Czwartek. Dzień powszedni.

Czyt.: Dz 13, 13—25; Ps 88; J 13, 16—20.

Znamienne jest to Pawłowe kazanie do Żydów w Antiochii Pizydyskiej. Nie ma w nim żadnych polemicznych tonów, żadnego „potrząsania nowości kwiatem”. Paweł po prostu opowiadał dzieje Bożego planu zbawienia, w którym cały Izrael uczestniczył od bardzo dawna. Przypominał Bożą Obietnicę i w końcu postać Jana Chrzciciela, słynnego Proroka. Wielu spośród słuchaczy Pawła widziało Jana i słyszeli przypominaną teraz zapowiedź o Mocniejszym, któremu on nie jest godzien rozwiązać rzemienia u sandała. W tym dniu Paweł nie powiedział nic więcej.

21. IV. Piątek. Dzień powszedni.

Czyt.: Dz 13, 26—33; Ps 2; J 14, 1—6.

Tym razem Paweł włączył w opowieść o Bożym planie zbawienia czasy najnowsze: życie, działalność, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Wszystko to świadczyło o wypełnieniu przez Boga obietnicy danej Abrahamowi i przechowywanej przez cały naród. Dla wierzących Żydów, będących potomkami Bożej Obietnicy powinna to być wielka, radosna, właśnie Dobra Nowina. Bo przecież całe pokolenia czekały na to zdarzenie, którego oni doczekali się wreszcie. Przecież niczego nie pragnęli goręcej niż spełnienia Bożych Obietnic.

Jednak nie ucieleszyli się. Po paru kazaniach Pawła wybuchł bunt i prześladowanie. Bo nie takiej rzeczywistości oczekiwali ci pobożni Żydzi. Trudno ich nawet winić, oni zawsze łączyli łaskę Bożą z pomyślną doczesnością. A Żydzi w koloniach greckich mieli aż nadto owej pomyślności. Być może, niektórzy nie życzyli sobie jakiegokolwiek zmian, bo mieli pieniądze, powagę, niezaprzeczalne znaczenie, które rosło. Dobra Nowina zaś wytrącała ich z dobrze wytyczonych torów rozsądnego, wyważonego myślenia. To się powtarza aż do dziś.

22. IV — Sobota. Uroczystość św. Wojciecha.

Czyt.: Dz 1, 3—8; Ps 125; Flp 1, 20c—30; J 12, 24—26.

Nieznane letnim ludziom rozterki: tęsknota za Chrystusem, ukochanym Mistrzem i miłość do ludzi. Obie miłości autentyczne, wielkie. Miara rzadko używana przez ludzi: żyć — to Chrystus. Nadzieja ufna tylko w obietnicę, że obumarłe ziarno przyniesie plon. Dla narodu. „Umierać musi, co ma żyć”. To też była powtórka dla narodu, tylko nieco później.

CZYTANIE I Z DZIEJÓW APOSTOLSKICH

W dzień Pięćdziesiątnicy stanął Piotr z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem:

„Niech cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyscie ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem”.

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca i zapytali Piotra i pozostałych apostołów: „Cóż mamy czynić, bracia?”. Powiedział do nich Piotr: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powoła Pan Bóg nasz”.

W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał: „Ratujcie się z tego przewrotnego pokolenia”.

Ci więc, którzy przyjęli Jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz.

(Dz 2, 14a. 36—41)

CZYTANIE II Z LISTU ŚWIĘTEGO PIOTRA APOSTOŁA

Najdrożsi: To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przeciw również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami.

On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstępów. On, gdy Mu zlorzeczono, nie zlorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale oddawał się Temu, który sądził sprawiedliwie. On sam, w swoim ciebie ponosił nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości — Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni.

Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.

(1 P 2, 20b—25)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO JANA

Jezus powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdiera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodził przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierzy, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, a owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych”.

Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił.

Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchali ich owiec. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony — wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości”.

(J 10, 1—10)

CHRYSTUS BRAMĄ

Dogłębną jest symbolika przypowieści Pana o Dobrym Pasterzu. Składa się z dwóch ściśle ze sobą powiązanych części. W pierwszej Chrystus nazywa siebie dwukrotnie „Bramą owiec”, w drugiej „Dobrym Pasterzem”, jakkolwiek z Jego wypowiedzi wynika równoznaczność obu tych terminów. Owczarnia oznacza społeczność wyznawców Chrystusa, „znających Jego głos”. Obrazowo wyrażone pojęcie owczarni brzmi w nauczaniu Chrystusa zazwyczaj Królestwo Boże, obejmujące widzialny i niewidzialny świat i jego ludzi, świat, zaplanowany, stworzony i stwarzany według pierwotnego zamysłu Boga.

Początkiem tego Królestwa dla rodziny ludzkiej jest Osoba Chrystusa mocą dzieła zbawczego, jest On po prostu „Zbawcą Bramą” dla każdego człowieka, początkiem przynależności do Królestwa Bożego. Wiara w Chrystusa i Chrystusowi nadaje człowiekowi obywatelstwo Królestwa Bożego, stanowi start w jego działaniu. Kto szuka wewnętrzznego uciśnienia w kołowym wydarzeni i równowagi w niepewności dnia codziennego, kto nie umie sobie poradzić ze sprzecznościami głoszonych haseł i poglądów, niech nie próbuje pozbyć się niepokojów przy pomocy dawnych i modnych filozofów, niech uwolni się od potopu mędrkującej literatury. Nie znajdzie w niej odpowiedzi na nurtujące go z coraz większą siłą niepewności. Zasadniczym drogowskazem dla zbłąkanych na bezdrożach myśli jest Słowo Objawione, Pismo św. czyli Chrystus pod postacią Słowa. Drugim kierunkowskazem jest własne sumienie. W Słowie Pana i we własnym sumieniu znajduje to, czego szuka. Tam znajdzie niezawodną bramę w zmaganiu się z samym sobą, z ludźmi i uwarunkowaniami otoczenia, które go czasami dręczy do granic wytrzymałości. Chrystus jako „Brama” stanowi, mówiąc naszym nieporadnym językiem, jakby strategiczną bramę wypadową do szerzenia dobra moralnego i tym samym pokonywania zła.

Przejmując brzmienie wyrok Chrystusa: „Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami!”. Kogo tu Pan ma na myśli? Św. Jan Chryzostom, Teofilakt i Eutymiusz, zastanawiając się nad tą wypowiedzią Pana, uważali, że Chrystus ma na myśli fałszywych mesjaszów, którzy próbowali pozbyć się niewoli rzymskiej mieczem. Wspomina o nich św. Łukasz, cytując przemówienie Gamaliela: „Bo niedawno temu wystąpił Teodas, podając się za kogoś niezwykłego. Przyłączyło się do niego około czterystu ludzi; został on zabity, a wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni i ślad po nich zaginął. Potem podczas spisu ludności wystąpił Judasz Galilejczyk i pociągnął za sobą lud. Zginął sam i wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni” (Dz 5, 36—37). Kto przeczytał kilkakrotnie „Biada”, wypowiedziane przez Pana przeciwko uczonym w Piśmie i faryzeuszom w wersji św. Mateusza (23, 13—36), znajdzie tam dokładną odpowiedź na pytanie, na kogo Pan wypowiedział tak surowy wyrok.



Czytelników

W SPRAWIE NIEUDACZNYCH

Ostatnio ukazały się w „Gościu Niedzielnym” artykuły poświęcone sprawie dzieci z domów dziecka. Mocno mnie to poruszyło i w efekcie skłoniło do napisania listu. Pod niektórymi sądaniami całkowicie się podpisuję, niektóre chciałabym uzupełnić.

Znam dobrze sieroty społeczne czyli dzieci „niczyje”. Wiem, jak bardzo pragną, aby ktoś otaczał je czułością i serdecznością, a równocześnie bardzo często nie umieją postępować „strategicznie” czyli zdobywać od razu sympatii ewentualnych cioci czy wujków. Są zbyt nerwowe, niecierpliwe, zaborcze, chcą uznania serdeczności od razu i na kredyt. Bywa, że emocje i nadmiar wrażeń wywołanych wizytą u rodzin zaprzyjaźnionych pociągają za sobą dziwne skutki. W czasie „przyglądających” odwiedzin dzieci z domu dziecka wbrew sobie przedstawiają się niekorzystnie: wydzierają zabawki, krzyczą, moczą się w nocy, zabierają drobne lub wartościowe przedmioty często po to, żeby też postępować tak jak „normalne” dzieci w rodzinie. Bo

tamte mogą w swoim domu wszystkiego dotknąć, ruszyć. W takich sytuacjach następuje konfrontacja wyobrażeń i postaw ludzi, którzy postanowili opiekować się sierotami społecznymi i kandydatów na podopiecznych. Opiekunowie są zdeorientowani i zawiedzeni, że ich dobre chęci, przekonanie o własnej nieomyślności spotyka się z takim „brakiem uczuć”, wręcz „niewdzięcznością” bądź też „złymi instynktami”, „wandalizmem”, a dzieci — jeszcze raz zawiedzione — gorzkniej, robią się jeszcze bardziej złośliwe, zamknięte w sobie.

Może zbyt obszernie opisuję rzeczy wiadome, jeśli nie wszystkim to większości, ale chcę mocno podkreślić, że otaczając opieką dziecko zaniedbane przez rodzinę, dziecko z domu dziecka, należy dawać mu serdeczność i czułość, ale równocześnie stawiać konkretne wymagania, tłumaczyć je, być bardzo konsekwentnym i bardzo cierpliwym, nie zaś egzaltować się własną postawą i dobrocią. Dziecko przychodzące do zaprzyjaźnionej rodziny, po-

winno uczestniczyć nie tylko w prawach, ale i obowiązkach członków tej rodziny — to jest warunek arcyważny — a z pewnością doprowadzi to do trwałej przyjaźni i szacunku. Wzajemnego szacunku. Znam przypadek, gdzie dziecko wzięte do rodziny zastępczej miało stanowić coś w rodzaju „damy do towarzystwa” dla ich własnego dziecka. Oczywiście, to cudze dziecko było traktowane bardzo źle. Często — głodne — prosiło sąsiadów o kanapki bądź też pożyczanie drobnych kwot pieniędzy, aby móc sobie kupić śniadanie. Ponieważ dość szybko wytworzyła się sytuacja kłopotliwa dla opiekunów (z cenzusami!), dziecko otrzymało miano włóczęgi i złodzieja, po czym rodzina rozstała się z nim szybko.

Dużą umiejętnością, a nawet sztuką jest udzielenie pomocy w konkretnej sprawie przerażającej możliwości dziecka. Jest bardzo źle, gdy postawa opiekuna przypomina handel wymienny: „ja ci w tej chwili daję opiekę, dom, serdeczność, ale ty musisz się za to zrewanżować teraz i w przyszłości”.

Mam wielki szacunek dla rodzin, a szczególnie dla matek, które mając własne, ładne i zdrowe dzieci, podejmują się opieki i wychowania dzieci chorych, kalekich, o obniżonej sprawności intelektualnej. To nieprawda, że dzieci chore nie nadają się do rodzin zastępczych czy adopcyj. Jest tylko zbyt mało rodzin, które nadają się do tej roli. Znam rodzinę, która adoptowała chore dziecko. Zdarzyło się, że milicja odebrała pewnej — trudno powiedzieć: matce — jej własne, rodzone dziecko, które owrozdziało, wygłodzone, pół żywe trzeba było oddać do szpitala. Tu lekarze dokładali wszelkich

staraf, aby ten mały, ropiejący stworek utrzymać przy życiu. Przypadkowo zobaczyła to matka zdrowego, znacznie starszego dziecka. Mimo że nie pałała sympatią do tego zbioru strupów, kierowana tylko litością pomieszczała go w szpitalu, zaczęła odwiedzać chore dziecko w szpitalu i bardzo intensywnie pielęgnować. Następnie, pokonując opory własnej rodziny, adoptowała je. Trudno uwierzyć, patrząc, po paru latach na ładnie rozwijającego się czterolatka, że to właśnie dziecko było skazane na śmierć lub niedorozwój umysłowy.

Inny przypadek: dziecko poważnie chore na serce zostało wzięte do rodziny zastępczej, mimo że wymaga zwiększonej opieki i troski. Dlaczego je wzięto? Bo ono z własnej inicjatywy wybrało sobie przybranych rodziców a ci, choć mają kilkoro własnych dzieci, podjęli się wychowania tego cudzego i na dodatek chorego dziecka.

Dzieci, których z reguły „nie lubią” ewentualni opiekunowie, to dzieci o obniżonej sprawności umysłowej w lekkim lub umiarkowanym stopniu. Pokutuje zupełnie fałszywy pogląd, że tymi dziećmi nie należy się opiekować, że te dzieci niczego nie można nauczyć. Nieprawda, wiem z doświadczenia, że można nauczyć bardzo wiele i pomóc, osiągając wprost nadzwyczajny rozwój. Tu trzeba chcieć i umieć. Dziecko zdrowe, pełnosprawne umysłowo ma większe możliwości znaleźć rekompensatę za doznane krzywdy, dziecku choremu, kalekiemu trudniej i dlatego nie można stawiać przed nim wyroku: „ty na opiekę i sympatię nie licz”. G.B.

nazwisko i adres znane redakcji

DAŁA NIE TYLKO ŻYCIE

Moja matka była prostą kobietą z podkarpackiej wioski. Zaledwie umiała pisać i czytać. Za mąż wyszła mając 16 lat. Została matką dziewięciorga dzieci. Przeszła wiele, bo chciała wszystkie urodzić, a żadnego nie pozbawić życia. Wykazała dużo męstwa, serca i mądrości przy wychowaniu sześciu córek i trzech synów.

Pracowała od świtu do nocy w polu i w domu. Była lubiana przez wszystkich sąsiadów i znajomych. Każdą wolną chwilę poświęcała na modlitwę. Modliła się sama i wspólnie z nami, najczęściej wieczorem. To łączyło. Co ważne, była to modlitwa nieschematyczna, o szerokiej tematyce i intencji, w klimacie aktualnie przeżywanych tajemnic roku kościelnego. To ostatnie pragnę szczególnie podkreślić. W domu można było łatwo rozpoznać czy teraz jest Adwent, Boże Narodzenie, Wielki Post, Wielkanoc, m. in. dzięki dobranym pieśniom religijnym, które matka śpiewała przygotowując posiłki.

Często, nawet w ciągu dnia, klękała przed figurą Matki Bożej w pokoju i modliła się. Nieraz na zapytanie: Mamo, czemu modlisz się tak dużo? Mówiła: „muszę się za wszystkich modlić, żebyście zdrowi byli, by nikt z was nie pił wódki, by któryś z synów został księdzem. Inne matki mają takich synów i ja bym chciała mieć”.

Czynnikiem odnowy i rozwoju życia chrześcijańskiego była

przestrzegana przez nią praktyka comiesięcznej Spowiedzi świętej, do której wszyscy przystępowaliśmy.

Choć nie miała nawet skończonej szkoły podstawowej — zaledwie pisała i czytała — doceniała rolę nauki. To głównie dzięki niej większość z nas zdobyła średnie wykształcenie, a niektórzy wyższe. Mawiała: „Uczcie się, dzieci, może leż wam będzie żyć niż mnie z ojcem”. Warto dodać, że mama przy tych swoich dobrych i wielkich chęciach, by nam dać leższy chleb do ręki, okazała się nadzwyczaj tolerancyjna co do wyboru przez nas drogi życia. Ostatnie zdanie należało zawsze do nas. Stąd nikt nie ma do niej dziś pretensji o konsekwencje wyboru.

Kiedy zastanawiam się, skąd moja wrażliwość na czyjąś samotność, chorobę, niedostatek, na myśl przychodzi mi Ewangelia Miłosierdzia, którą na co dzień żyła moja matka. Wpatrzona w Chrystusa, który przeszedł przez ten świat wszystkim dobrze czyniąc, sama Go naśladowała i uczyla nas czynnej miłości. Szeroka dobroć jej serca wyrażała się m. in. tym, że nie było dyskryminacji w podejściu wychowawczym, a więc tego, co bywa niekiedy powodem psychicznego załamania się dziecka i przyczyną zakażenia spokoju rodzinnego. Mama miała do wszystkich równie serdeczny stosunek.

Przejawem wspomnianej szerokiej dobroci serca była nieco-

dzienna szczodroblowość i gościnność. Dzielić się z drugim czym tylko można, było jedną z cech dominujących w jej życiu. W domu ostawały się tylko rzeczy konieczne. Stale nas z czymś posyłała do samotnych, chorych i biednych. Pamiętam jak siedłem nieraz z dzbankiem mleka kilka kilometrów przez las do dwóch biednych staruszek.

Ta lekcja życia zaowocowała. Po latach u jednej z nich odprawiłem Mszę świętą w domu, jako pierwszy kapłan w historii rodzinnej parafii. Odwiedziłem także chorych i samotnych po swojej Mszy świętej prymicyjnej i przekazałem prymicyjne błogosławieństwo.

Wracam jednak do początków swojego powołania i ważnej rozmowy z matką. Po skończeniu szkoły podstawowej, z początkiem sierpnia, gdy ojciec planował, że pomoże mu w gospodarce i zostanie jego następcą, matka zapytała mnie: „Czy nie chciałbyś pojechać do Małego Seminarium OO. Jezuitów w Nowym Sączu i uczyć się na księdza”? To było niespodziewane i trudne pytanie dla 13-letniego chłopca. Poprosiłem o czas do namysłu i modliłem się żarliwie. Dałem pozytywną odpowiedź.

Kiedy po ukończeniu Małego Seminarium zastanawiałem się co dalej robić, matka powiedziała: „Rób, jak uważasz, byleś tylko był szczęśliwy. Ja cię do niczego nie zmuszam”.

Tolerancja mojej matki — także w stosunku do innych — była dzwignią mojego życia, uczyla szacunku dla wolności i samodzielności w jej używaniu. Dlatego wszystko, co ofiarowałem Bogu i duszom bliźnich, było dobrowolnym ofiarowaniem. Stąd płynęła radość i wewnętrzny wzrost osobowości.

W końcu wybrałem zakon. Pobłogosławiony przez rodziców i odprowadzony kawałek drogi przez matkę, rozpocząłem nowicjat w Kolegium OO. Jezuitów.

Matkę powołał Bóg do wieczności w 63 roku życia, kiedy skończyłem studia. Za swoje przejście przez granicę do „kraju wolnego” w królestwie niebieskim musiała zapłacić ciężką agonią i czyśćcem męki tu na ziemi. Uległa wypadkowi poparzenia trzeciego stopnia. Przez cztery niemal doby konała. W chwilach powrotu świadomości myślała o innych, nie o sobie. Zauważała krzątanie pielęgniarki. Odezwała się — mimo wielkiego wysiłku: „poczujcie tę panią, która się tak męczy koło mnie i dajcie dzieciom jeść”...

A kiedy życie matki już dogasało, zostawiła nam w testamentie te słowa: „szanujcie się między sobą i zgadzajcie, i niech was Bóg błogosławi”. To było też jej — dla mnie — prymicyjne błogosławieństwo. Samej Mszy świętej prymicyjnej nie doczekała. Święcenia kapłańskie otrzymałem trzy lata później w Warszawie w kościele Matki Bożej Łaskawej...

**Lat 42
15 lat kapłaństwa**

Monaster Grottaferrata

W bliskiej odległości od Rzymu znaleźć można mały grecki klasztor. To jakby forpoczta wchodzącego chrześcijaństwa u wrót Stolicy Apostolskiej. Kolonizacja grecka w południowych Włoszech w Kalabrii i na Sycylii, sięga głębokiej starożytności. Długo przed Cesarstwem Rzymskim istniały tutaj całe greckie miasta. Druga fala osiedleńcza przyszła w czasach bizantyjskich. W okresie sporów obrazoburczych obrońcy prawowierności szukali schronienia w Italii. Po upadku Cesarstwa Bizantyjskiego ilość kolonistów greckich gwałtownie wzrosła. Uciekający z Konstantynopola do Italii uczeni greccy stali się prekursorami włoskiego renesansu. Podobnie i później Albańczycy i Grecy chronili się tutaj przed jarzmem tureckim. Emigranci przynosili ze sobą nie tylko język ale i wschodnie nabożeństwo. Większość powoli została zasymilowana przez miejscową ludność. Tylko nielicznej grupie udało się zachować do naszych czasów swój obrządek wraz z poczuciem kulturowej odrębności. Określani są jako Italogrecy albo Italoalbańczycy. Właśnie do nich należy grecki klasztor niedaleko Rzymu.

Historia monasteru w Grottaferrata jest znacznie starsza niż emigracja z Bizancjum. Założycielem wspólnoty, która zamieszkała tu w X wieku, był św. Nil eremita żyjący w skalnej pieczarze, stąd pochodzi nazwa tego miejsca. Eremita cieszył się wielkim autorytetem, łacińscy księża i biskupi chętnie słuchali jego rad. Mała grupa uczniów kontynuowała styl życia słynnego eremity, łącząc modlitwę i kontemplację z pietysmem dla wschodniej liturgii i bizantyjskiej kultury.

Mnisi bazylikańscy spełniali także ważną rolę integrującą małą społeczność Italogreków, służąc im opieką duszpasterską. Nie był to jedyny klasztor włoskich bazylianów. Przypuszcza się, że w średniowiecznej Italii w XIII stuleciu było około 200 monasterów. Większość z nich — to małe eremy. W samym Rzymie było kilka greckich monasterów opiekujących się pielgrzymami przybyłymi ze Wschodu. Znaczną część klasztorów bazylikańskich uległa sekularyzacji lub przyjmowała obrządek łaciński, co było spowodowane dotkliwym brakiem powołań ze środowisk greckich. Zachował się tylko jeden starożytny klasztor w Grottaferrata założony jeszcze w czasie jedności Kościoła Wschodniego i Zachodniego. Pozostał jej wierny pomimo rozłamu, nawet za cenę przerwania wszelkich kontaktów ze swoją odległą ojczyzną.

Istnieją interesujące świadectwa, że św. Franciszek jako diakon brał udział w greckiej liturgii tego klasztoru. Wówczas jeszcze nie istniały ścisłe przedziały pomiędzy obrządkami; były do siebie bardziej zbliżone.

Łacińskie otoczenie nie zawsze sprzyjało greckiemu monasterowi. W jego historii można odnaleźć wiele smutnych chwil; często starano się ograniczyć jego swobodę. Był też monaster celem przetargów politycznych; grube tomy opisują jego historię i powstanie. Cesarze bizantyjscy rościli sobie doń prawo. Trudne chwile przeżyli mnisi w wiekach uciążliwej latynizacji wschodnich rytów. Za-

konnicy zawsze przeciwstawiali się propozycjom przejścia na obrządek łaciński. Sytuacja zmuszała ich jednak do kompromisu, dlatego ryt przez nich praktykowany zawierał wiele elementów łacińskich.

Pontyfikat Leona XIII okazał się ważnym etapem w historii wspólnoty włoskich bazylianów. Papież zachęcał mnichów do zachowania obrządku greckiego w całym jego pięknie. Sympatię dla klasztoru okazywał papież Jan XXIII, a Paweł VI odbył pielgrzymkę do Grottaferrata.

Przez wieki ten grecki monaster stał u wrót Rzymu jakby w oczekiwaniu epoki dialogu. I upragniony moment wreszcie nastąpił. Właśnie tutaj przybył ekumeniczny patriarcha Athenagoras podczas swojej wizyty w Rzymie. Modlił się przed cudowną ikoną znajdującą się w klasztornej bazylice.

Dla religijnego krajobrazu Włoch, gdzie inne wyznania, a prawosławie szczególnie, są mało znane, centrum wschodniego obrządku posiada zupełnie wyjątkowe znaczenie ekumeniczne. Oprócz pielgrzymów i turystów przybywają tutaj licznie Italogrecy, nawet z bardzo odległych krańców swojej ojczyzny. Zdarza się często, że młode pary włoskie obrządku łacińskiego, przybywają tutaj, aby móc wziąć ślub według bogatego rytuału greckiego.

Dzisiaj klasztor stanowi oddzielną kongregację bazylianów, jedną z czterech obecnie istniejących. Mnisi używają habitu bardzo podobnego do benedyktynskiego. Warto dodać, że reguła św. Benedykta jest tylko pewną adaptacją wcześniejszej reguły św. Bazylego. Na czele klasztoru stoi samodzielny i zależny bezpośrednio od papieża opat z prawem noszenia mitry i pastorału.

Niedawno założone zostały dwa małe klasztory filialne na Sycylii i w Kalabrii. W Grottaferrata jest około 50 zakonników. Wśród zgłaszających się kandydatów wielu pochodzi z rodzin włoskich albo mieszanych. Warunkiem przyjęcia do monasteru jest akceptacja wschodniego rytu. W bazylice klasztornej istnieje także kaplica dla nabożeństw w obrządku łacińskim, przeznaczona dla księży-gości.

Mnisi zajmują się pracą naukową i wielu z nich posiada stopnie uniwersyteckie. Przy klasztorze istnieje duży ośrodek wydawniczy specjalizujący się w edycji ksiąg liturgicznych przeznaczonych dla rytów wschodniokatolickich. Wydaje się tutaj teksty w języku greckim, starosłowiańskim, a ostatnio także po arabsku.

Dumą klasztoru jest piękna, bogata biblioteka. Zbiory te pod względem wartości porównywane bywają do biblioteki klasztoru św. Katarzyny na Górze Synaj. Jest to jedna z najlepiej wyposażonych bibliotek dotyczących prawosławia i kościołów unickich. Mnisi specjalizują się w konserwacji starych ksiąg; mają duże osiągnięcia w tej dziedzinie. Posługują się nowoczesną aparaturą. Pracownia greckiego monasteru często otrzymuje do renowacji zniszczone foliały. Znani w całym świecie specjaliści bazylikańscy współpracują z Biblioteką Watykańską oraz kontaktują się z licznymi bibliotekami we Włoszech i za granicą. Istnieje tu także pracownia malarska ikon, bez której nie można wyobrazić sobie wschodniego monasteru. Nie znaczy to, że mnisi odzęgują się od współczesności. Prawie każdy wschodni hierarcha będący w Rzymie stara się odwiedzić ten ośrodek. Dzięki temu mnisi są w stałym kontakcie z Kościołami lokalnymi i znają ich problemy.

Codziennie odprawia się uroczysta liturgia św. Jana Chryzostoma. Kilka razy w ciągu dnia mnisi zbierają się na długie wschodnie oficjum śpiewane po grecku. Bazylianie zajmują się ponadto pracą duszpasterską, prowadząc parafię przy klasztorze, a także często wyjeżdżają na rekolekcje i misje do innych parafii grekokatolickich we Włoszech. Trudno wymienić wszystkie prace podejmowane przez klasztor. Celem zasadniczym, który zawsze przyświeca mnichom, jest doprowadzenie do optymalnego zbliżenia pomiędzy chrześcijanami różnych tradycji na drodze do lepszego wzajemnego poznania.

We Włoszech Italogrecy posiadają dwie diecezje. Są to Lungro oraz Piano dei Greci. Zarządza nimi arcybiskup ich obrządku podległy bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Diecezja Lungro posiada 46 kościołów, 24 parafie i 26 kapłanów diecezjalnych; w pracy duszpasterskiej wspomagają ich zakonnicy. Klerycy zdobywają wykształcenie w Kolegium Greckim św. Atanazego w Rzymie, prowadzonym również przez bazylianów. Diecezja Piano dei Greci liczy 26 kościołów, 11 parafii i 22 kapłanów. Ogólna liczba wiernych Italogreków we Włoszech nie przekracza 60 tys. Oprócz tego na emigracji, szczególnie w USA, znajduje się około 20 tys. wiernych. Parafie personalne Italogreków w Ameryce założone w ostatnich latach w większych ośrodkach miejskich obsługują również bazylianie; podlegają oni biskupom łacińskim.

Język grecki nadal funkcjonuje, ale jedynie w niektórych odległych wioskach w Kalabrii. Na ogół wierni w coraz mniejszym stopniu rozumieją język bizantyjskiej liturgii. Jawi się więc potrzeba dokonania tłumaczeń na język włoski, przynajmniej lekcji i Ewangelii. Włosi z południa często wędrują na północ w poszukiwaniu pracy i to stanowi jeden z ważnych czynników ciągłego odpływu wiernych tego obrządku.

Tylko część duchownych i to raczej z młodszych pokoleń nosi brody. Podobnie jak i w innych Kościołach wschodniokatolickich daje się zauważyć silną tendencja do oczyszczenia rytu bizantyjskiego z obcych wpływów oraz chęć zgłębienia własnej tradycji.

W rozwijającym się dialogu ekumenicznym Italogrecy chcą brać żywy udział jako rzeczywista jedność. Predysponuje ich do tego samo położenie geograficzne. Czują się rzecznikami Wschodu w Kościele katolickim. Pragną przybliżyć światu zachodniemu prawosławną liturgię i monachizm. Wydaje się, że prowadzony obecnie intensywny dialog z protestantami powinien znaleźć równowagę w jednoczesnym poważnym dialogu z chrześcijańskim Wschodem. Tylko wtedy Kościół może uchronić się przed pewną jednostronnością i niebezpieczeństwem swoistej protestantyzacji. Tak przynajmniej sądzą bazylianie z Grottaferrata oraz duchowni Italogrecy, którzy w ojczyźnie Dantego pielęgnują grecką kulturę religijną.

Czarujący człowiek

Turyści wędrujący na Giewont widzą po lewej stronie klasztor Siostr Albertynek, a poniżej domek Brata Alberta. Dawniej oba budynki krył las. W 1968 roku, podczas strasznego huraganu, wszystkie drzewa w pobliżu pustelni zostały wyłamane. Teraz pustelnia stoi jakby na cenzurowanym. Bardziej rzuca się w oczy. Ludzie częściej odwiedzają to miejsce. Okazał się więc Palec Boży w działaniu silnego wiatru. Widocznie Bóg chciał współczesnemu człowiekowi pokazać piękno człowieka, piękno jego dzieła. Niech przyjdzie ten dzisiejszy nihilista, który nie wierzy w dobroć ludzką; cynik, który zawiódł się na drugim; pesymista i ponurak, wszędzie widzący brud i zło... Niech przyjdzie i zobaczy wspaniałość człowieka! Niech się napełni tym pięknem.

I rzeczywiście — wielu odchodzi oczarowanych osobą wielkiego artysty i jego idea. Są w celi Sługi Bożego Brata Alberta księgi pamiątkowe dla zwiedzających. Wypożyczyłem je od Siostr Albertynek. W ciągu lipca i sierpnia ubiegłego roku, wypełnione zostały cztery grube księgi, pisane ręką dziecka i człowieka starszego, a także ucznia lub studenta. Wiele zdań wyrażonych pięknym stylem i słowem literackim, są też zapiski dość kanciaste. Pisane w języku: polskim, niemieckim, węgierskim, włoskim, francuskim, angielskim, słowackim. Treścią tych krótkich zdań jest zwykle prośba do Brata Alberta, by nauczył służyć:

„Bracie Albercie spraw, abym zawsze kochał i był kochany” — Twój sympatyk.

„Prosimy o umiejętność pięknego życia”.

„Trzeba być dobrym jak chleb” — tego nie można zapomnieć nawet wtedy, gdy się traci wiarę — Studentka z Krakowa.

„Coś, czego szukaliśmy — znaleźliśmy właśnie tu!”.

„Niech ten przepiękny zakątek, przez połączenie piękna duchowego i artystycznego, promienieje jak najdalej i jak najdłużej”.

To tylko niektóre z bardzo wielu zapisków. Jak piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem!

Ks. Jakub GIL

Miron OBRYCKI